



Portret

Elżbieta
Ejsbrejner
-Górska

Łódź

Łódź

Międzynarodowe Stowarzyszenie Pomocy „Słyszę Serce”
projekty: „Mozaika”

Jak rozmawiać o tych, których z mapy miasta wykluczyła historia z tymi, którzy sami mierzą się ze społecznym wykluczeniem? Podopieczni Socjoterapeutycznej Świetlicy Środowiskowej „Słyszę Dzieciaka” od 2006 roku odkrywają swoje miasto, szukając w nim śladów dawnych żydowskich, rosyjskich i niemieckich mieszkańców. I co ważniejsze – krok po kroku oswiają Innego. W projekcie bierze udział niewielka, ok. 10-cio osobowa grupa młodzieży w wieku od 12 do 18 lat. To praca nastawiona na proces.

Pierwszy etap projektu „Mozaika” wprowadza ich w kulturę żydowską: poznają historię, symbolikę, kuchnię, odwiedzają łódzki cmentarz żydowski, jadą do Zamościa. Biorą aparaty fotograficzne i odkrywają, że obiektów odsłania przed nimi zupełnie nową twarz ich miasta – podwórka, uliczek i placów, które znali na pamięć. Te zdjęcia można obejrzeć na wystawie, projekt prezentowany jest również w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego. Spotykają się też z piłkarzami Widzewa i rozmawiają z nimi nie tylko o piłce nożnej, ale i o konkurencji, tolerancji, antysemickich obelgach obecnych na co dzień w języku stadionowych chuliganów. Przez cały projekt trwają warsztaty „Co znaczy inny?”. Każdy z uczestników kolejno wciela się w rolę wykluczonego, są emocje, długie rozmowy i coraz głębsze rozumienie mechanizmów prowadzących do dyskryminacji.

W kolejnym roku projekt ewoluuje, grupa podopiecznych świetlicy tym razem wędruje śladami kultury rosyjskiej. To już trochę inne dzieciaki, bogatsze o doświadczenia poprzedniej pracy, słowa „Żyd” nie używają...

..już jako obelgi. Margines przyswajalności tego, co inne i niezrozumiałe powiększa się. Latem wyjeżdżają na Podlasie, gdzie pod opieką Beaty i Marcina Korniluków ze Stowarzyszenia „Ruch na Rzecz Ziemi” poznają prawosławie, odwiedzają m.in. Grabarkę i odpust w Siemiatyczach. W Łodzi odwiedzają cmentarz prawosławny i cerkiew, szukają „śladów Wschodu”. W Muzeum Miasta Łodzi biorą udział w lekcjach historycznych, czytają wiersze Puszkina, Majakowskiego, słuchają Okudźawy. Sami prowadzą warsztaty na temat wielokulturowości i tolerancji oraz historii Łodzi dla dzieci ze świetlic Centrum Wsparcia Terapeutycznego i Pogotowia Opiekuńczego.

Trzecia odsłona „Mozaiki”: „Mozaika i dialektyka, czyli wszystko, co chciałbyś wiedzieć o Niemcach , ale nie zdążyłeś zapytać Hegla, Nietzschego i Ulrike Meinhof” rusza w 2008. Uczestnicy projektu poznają niemiecką genealogię nazwisk, nazw i zwyczajów spotykanych w Łodzi, odwiedzają poniemieckie miejscowości. Latem biorą udział w festiwalu „Wioska Teatralna” w Wegajtach, a pół roku później odwiedzają ich poznani tam artyści z albańskiego teatru lalek. Odbywa się cykl warsztatów z zakresu poszanowania praw człowieka i odmienności. Pękają kolejne bariery. Wie o tym Elżbieta Ejsbrejner-Górska, wychowawczyni i kierowniczka Świetlicy, która od początku obserwuje swoich podopiecznych i jak nikt inny widzi zmiany, jakie w nich zachodzą.





Niebo nie jest niebieskie

Z Elżbietą Ejsbrejner-Górką rozmawia Paulina Capała

Elżbieta Ejsbrejner-Górska

jest wychowawczynią i kierowniczką Socjoterapeutycznej Świetlicy Środowiskowej „Słyszę Dzieciaka” na Łódzkich Bałutach (prowadzonej przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Pomocy „Słyszę Serce”). Wierzy, że w każdym człowieku tkwi ogromny potencjał emocjonalny i twórczy, że każdy może czuć się wolny, niezależnie od poziomu wykształcenia, zdolności, miejsca zamieszkania, statusu społecznego. Realizuje z młodzieżą projekty, które uczą, jak nie dać się zuniformizować i pozbawić własnego ja, jak nie poddać się komercji i zniewoleniu przez wartości innych. Jej życiowe hasło to „Do it yourself”.

► **Jesteś pedagogiem. Pracowałaś z osobami upośledzonymi, chorymi umysłowo, ze środowisk przestępczych. Do świetlicy środowiskowej na Bałutach trafiłaś przez przypadek, wcześniej nie pracowałaś z dziećmi. Postanowiłaś, że zrobisz z nimi projekt dotyczący wielokulturowości w Łodzi. Skąd taki pomysł?**

Przez kilka lat pracowałam w Warszawie. Wróciłam do Łodzi i pomyślałam, że odkrywając historię miasta, będę miała świetną okazję, żeby je lepiej poznać. Poza tym miałam również osobistą motywację. Mam korzenie żydowskie – mój ojciec jest Żydem, choć ochrzczonym. Pomyślałam, że to może być ważne i fascynujące dla mnie, i że dzięki temu pociągnę za sobą dzieci.

► **Młodzież trudno czymś zainteresować. Nie bałaś się, że**

nie będzie chciała brać udziału w projekcie?

Wszystko sobie świetnie zaplanowałam: tu pójdziemy, z tym porozmawiamy, to zobaczymy... Jak każdy twórca projektu miałam misterny plan, tak mi się przy najmniej wydawało. Pierwszy rok pracy z dziećmi był trudny – kojarzy mi się z frustracją. Dopiero później coś się we mnie zmieniło i zaczęłam uczyć się tolerancji. Zrozumiałam, że należy „podążać za”. Taką filozofię od dawna stosowałam w życiu, ale nie przyszło mi do głowy, żeby z podobnym nastawieniem realizować projekt.

► **Jak to rozumieć?**

Mówiłam: „Słuchajcie, to i to trzeba zrobić. Jak chcecie to zrobić?”. A oni odpowiadali, że w ogóle nie chcą tego robić i że chcą czegoś zupełnie innego. Zrozumiałam,

że musimy rozmawiać, wspólnie planować kolejne etapy pracy. Historia i wielokulturowość to rzeczywiście trudny dla młodych temat. W pewnym momencie musieliśmy zmienić akcenty – historia i wielokulturowość stały się tylko tłem dla naszych działań.

► **Jak zmienił się Twój sposób pracy, kiedy zrozumiałaś, że musisz „podążać za”, a nie wykonywać zapisany w projekcie plan?**

Moja rola diametralnie się zmieniła. Stałam się bardziej współuczestnikiem projektu niż jego koordynatorem. Oczywiście, czuwałam nad budżetem i formalnościami, ale do wszystkiego dochodziliśmy wspólnie. Zaczęłam zastanawiać się, co mogę zaproponować dzieciakom, co może być dla nich ważne, potrzebne, przydatne. W którychś momentach pojawił się pomysł warsztatów

antydiskryminacyjnych i genderowych. Bardzo głęboka praca nam się z tego zrobiła. Praca „na wewnątrz”.

➤ **Po co dzieciom takie warsztaty? Można nauczyć się bycia tolerancyjnym?**

Pracowaliśmy raczej nad ich otwartością. W momencie, kiedy ja otworzyłam się na to, że nastolatki to „odrębny gatunek ssaka”, rozumiałam, o co w tym w wszystkim chodzi...

➤ **I dałaś im więcej luzu?**

Tak. To oni decydowali o więszości rzeczy. Czasami tylko coś inicjowałam. Zrobiliśmy dużo warsztatów o stereotypach, o poglądach, o uprzedzeniach, ale to było na samym początku. W tej chwili robimy już bardzo głębokie sesje warsztatowe, podczas któ-

rych przyglądamy się sobie: „jak funkcjonuję z innymi ludźmi, jak jestem sam ze sobą?”. To już właściwie jest praca terapeutyczna.

➤ **To był moment, kiedy poczułaś, że to, co robisz ma sens?**

Tak, bo poczułam wreszcie, że się uzupełniamy. Na początku projektu miałam wrażenie, że nie mam nad tym wszystkim kontroli i że muszę się z tym pogodzić. Bo ja sobie coś zaplanowałam, a oni tego nie potrzebują, nie chcą. Wysłałam ze ślepego zaułka, czyli myślenia ja – grupa. Najniebezpieczniejszy moment to taki, kiedy jestem ja i oni: mieszkańcy, grupa, dzieci, uczestnicy, i ja robię coś dla nich, albo oni dla mnie. Nie, to jest tak, że jesteśmy razem, a nie robimy coś dla siebie nawzajem.

➤ **Ważnym elementem projektu były wspólne wyprawy. Gdzie**

i po co jeździliście?

Jeździliśmy pół Polski. Byliśmy w Zamościu, Krakowie, Oświęcimiu, Siemiatyczach, Węgajtach. Dużo się uczyliśmy i o wielokulturowości, i o historii, i o specyfice tych miejsc. W małej wiosce na Mazurach poprosiłam dzieci, żeby porobiły trochę zdjęć, a one poszły i zaczęły rozmawiać z mieszkańcami na temat Niemców. Ludzie nie chcieli o tym mówić. Dzieci przyszły i pytały, dlaczego tak jest. Z zaciekawieniem słuchały, kiedy opowiadaliśmy im o historii tego regionu, o stosunkach polsko-niemieckich. Równie dużo uczyliśmy się o sobie. Wstawaliśmy i musieliśmy przygotować wspólny posiłek. Byliśmy ze sobą cały czas i w radosnych, ekscytujących momentach, i wtedy, kiedy mieliśmy siebie już trochę dosyć, kiedy ktoś chciał zostać sam. To bardzo zbliża, nauczyliśmy się być

ze sobą. Nie było już pani ze świetlicy, realizacji projektu. Pojawiły się pierwsze głębokie relacje, autentyczne zainteresowanie drugą osobą. Mogliśmy zacząć pracować naprawdę.

➤ **Czy mówiłaś dzieciom, że poprzez projekt rozliczasz się trochę ze sobą i swoim pochodzeniem?**

Tak.

➤ **Jak na to reagowały?**

Akceptowały to. Dla nich moje pochodzenie zupełnie nie miało znaczenia. Dzieci często wypowiadają jakieś dyskryminujące, obraźliwe lub po prostu stereotypowe rzeczy pod adresem innych, ale tak naprawdę są najbardziej otwartą grupą. To, że coś takiego powiedzą, wynika z naśladowania dorosłych. Zrozumiałam to po kilku

miesiącach. To nie są ich własne uprzedzenia, są jakby zaimportowane z zewnątrz. Mówią mi, że jestem „powalona”, a jednocześnie są ze mną. Nie ma przymusu przychodzenia do świetlicy. Przychodzą, bo mnie po prostu akceptują. Nie oszukujemy się – dzieci znają świat na podstawie tego, co wyniosły z domu, co usłyszą w szkole albo na podwórku. Nie zdają sobie często sprawy, dlaczego używają jakichś określeń, etykietek. Nie potrafią ocenić, kiedy mówią lub myślą stereotypowo, albo że kogoś dyskryminują. To jest jak malowanie nieba niebieską kredką...

► Jak to?

W szkole uczą nas, że niebo jest niebieskie. Zaczynamy korzystać z tego schematu, później już nikomu nie chce się zastanawiać, czy właśnie tak jest. Nikt od nas tego zresztą nie wymaga. W tym pro-

jekcie mówiliśmy: „Przyjrzyj się uważnie. Obserwuj niebo o różnych porach dnia. Zobaczysz, że ma mnóstwo odcieni”. Przecież niebo to paleta kolorów, od żółtego, poprzez czerwony, fioletowy i granatowy...

► To, co zrobiliście, to szukanie różnych możliwości? Dawanie wyboru?

Chyba tak. Najważniejsze jest poznanie. Najpierw samego siebie, a później innych, innej kultury. Wielokulturowość stała się tylko tłem dla naszych działań. Oczywiście tłem ważnym, bo rzeczy, których dzieci uczyły się w trakcie projektu, są pomijane w szkole, w domu. Jednak to, nad czym zaczęliśmy pracować teraz, jest dla mnie ważniejsze – zadaliśmy sobie pytanie, jak zaakceptować siebie, jak zaakceptować drugiego człowieka, to że jest inny, ma inne

poglądy, zainteresowania, sposób bycia. I co ważniejsze: jak go poznać, jak wejść z nim w relację, nie zmieniając go. Myślę, że młodzi dostali coś fantastycznego, ja jako nastolatka poszukiwałam sama odpowiedzi na te pytania. Na nich to wszystko spadło i pewnie na początku było im z tym trudno, ale świetnie się w tym odnaleźli, teraz jest to dla nich naturalne i normalne. Taki jest po prostu świat i nie trzeba cały czas innych oceniać. Nie chodziło tylko o narodowość czy pochodzenie, ale także na przykład o muzykę...

► Muzykę?

Chodziliśmy na różne koncerty, wspólnie słuchaliśmy muzyki przyniesionej przez każdego z nas. Jasne, że nie nakłonię nikogo, żeby słuchał muzyki poważnej, albo klezmerskiej; to co mogę zrobić, to zaprezentować ją i powiedzieć,

dlatego dla mnie jest ważna. Przy okazji muzyki pojawił się temat szacunku. Zaczęliśmy się wspólnie zastanawiać, dlaczego musimy tolerować na przykład to, że ktoś słucha muzyki techno, której ja nie znoszę. Dlaczego od razu nadaję takiej osobie negatywną etykietkę?

► Czy dostałaś od kogoś informację zwrotną, że to, nad czym pracujecie przynosi efekty, jest potrzebne?

Wszyscy dawaliśmy sobie informację zwrotną, na tym między innymi polega idea warsztatów. Mówiliśmy sobie, jak się teraz ze sobą czujemy, bo każdy etap powodował w nas jakąś zmianę. Nasze warsztaty stawały się coraz bardziej psychoterapeutyczne. Rozmawialiśmy o swoich relacjach z rodzicami, z rówieśnikami. Rozmawialiśmy o swoich urazach,

obawach, krzywdach, o sytuacjach, które są trudne, o których nie mówi się na co dzień. Widzę, że podczas projektu młodzi bardzo dojrżeli i to w sposób bogatszy niż przeciętna młodzież. A ja w pewnym momencie przestałam czuć, że jestem koordynatorką, kimś, kto grupę nadzoruje. Poczułam, że jestem z nimi. W środku. Ja sobie swoje rzeczy też pooglądałam i poprzerabiałam. Mam teraz bardzo wnikliwą ocenę siebie w tym projekcie.

› I jak ta ocena wypadła?

Zrozumiałam, że jest we mnie sprzeciw wobec utożsamiania się z jakąkolwiek grupą społeczną. To się zresztą bardzo wyraźnie przełożyło na moje życie, na moje decyzje. Nie ochrzciłam swojego syna, nie posłałam do komunii. Zgłębiałiśmy kulturę i duchowość żydowską i ja się zastawiałam, roz-

liczałam ze sobą. Zrozumiałam, że nie czuję się katoliczką, że nie wychowam syna w tej wierze. Rozmawiałam z nim i zostawiłam mu tę decyzję na czas, kiedy będzie dorosły. Niesamowite było to, że ani ja, ani on nie spotkaliśmy się z żadnym potępieniem czy dyskryminacją. Okazało się, że ludzie potrafią zachować swoje sądy dla siebie. Warto zrozumieć, że mogę sama o sobie decydować, dokonywać wyborów. Wtedy przestają działać wszystkie slogany, etykietki, stereotypowe myślenie. To się oczywiście nie zawsze udaje, dobrze jednak, jeśli choć na chwilę potrafimy się od nich odciąć.

› Zaskakujące, bo zazwyczaj myślimy, że to poczucie więzi i przynależności do grupy mogą przynieść nam satysfakcję.

Są różne drogi. Kiedyś myślałam w podobny sposób, ale podczas

realizacji projektu to się zmieniło. Poszłam w innym kierunku. Wcześniej szukałam możliwości utożsamienia się z jakąś ideologią, pomysłem na życie. Nie chciałam czuć się dziwna i odmienna, a przez całe życie towarzyszyło mi takie poczucie. Czułam się zawsze bardzo samotna w tym wszystkim, teraz to się zmieniło. Wpłynął na mnie ten projekt. Trzy lata intensywnej pracy w grupie, pracy nad sobą. Myślę zresztą, że te nasze działania dla tolerancji nigdy się nie skończą.